



Woda przerwała wały

Wszystko poszło z falą

Ludzie musieli uciekać, bo Wisła przerwała wał. **Północna część diecezji znalazła się pod wodą.** Trwa dramatyczna walka o uratowanie kolejnych miejscowości.

W niedzielę rano w Świniarach Wisła przerwała wał i zaczęła zalewać wieś. Wszystko działo się bardzo szybko. Pod wodą znalazły się m.in. Świniary, Juliszew i Dobrzyków. Woda miejscami sięgała po dachy zabudowań.

– Zagrożenie było duże. To straszna tragedia – mówi Marek Ambroziak. – Trzeba było zostawić wszystko i uciekać, by ratować życie. Część osób wyjechała od razu w niedzielę. Ja zostałem do poniedziałku, bo myślałem, że woda nie podejdzie aż tak wysoko. Wszystko poszło z falą – mówi, nie kryjąc emocji.

Justyna Małkowska, która pierwszy raz przeżywa powódź, nadal nie może dojść do siebie. – To są straszne przeżycia. Nadal jesteśmy w szoku. Jak tylko pojawiła się woda, uciekaliśmy. W tym szoku ja zabrałam tylko telewizor, a mąż chciał zabierać firanki – opowiada roztrzęsiona pani Justyna, którą zakwaterowano w szkole w Słubicach.

Szkoły na terenie gminy Słubice służą za miejsca noclegowe dla powodziarzy oraz wojska i ratowników. Żołnierze, strażacy, policja i ochotnicy pomagają ratować ludzi, zwierzęta i dobytek. Nauczyciele i część młodzieży służą pomocą w przygotowywaniu posiłków. Okoliczni mieszkańcy z ogromnym niepokojem spoglądają na rozprzestrzeniającą się wodę i nieustannie zadają pytania ratownikom, czy udało się już naprawić wał. Pomimo akcji prowadzonej przez wojsko i straż, sytuacja jest trudna do opanowania.

– Wszystko jest możliwe – mówi Radosław Wargocki. – Z domów wynieśliśmy już wszystko. Część rodzin pojechała do najbliższych, by tam przeczekać powódź.

– Słyszałem, że od rana wysadzają wały, by woda się cofnęła, ale to niewiele daje. To duża woda – dodaje Grzegorz Józwik z Zycyku.

Patrząc na rozmiar tragedii, ks. Stanisław Pakieła z troską myśli o swoich parafianach, których dotknęła już powódź, i z niepokojem spogląda na kościół, który także jest zagrożony zalaniem. Zastanawia się też, jak w tej sytuacji budzić nadzieję.

Agnieszka Napiórkowska

O walce z żywiołem piszemy też na s. IV–V.



Przerwanie wałów w Świniarach spowodowało zalanie północnej części diecezji. Akcja ratunkowa trwa

Esejem do finału



Nagrodzeni w konkursie. Od prawej z tyłu: Łukasz Zabost, Mateusz Krawczyk i Dariusz Kołodziejczyk

Łowicz–Łódź. Uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 na Blichu – Mateusz

Krawczyk, Dariusz Kołodziejczyk oraz Łukasz Zabost – wzięli udział w 6. edycji Konkursu

Papieskiego „Papież o młodych, młodzi o papieżu”. Wszyscy trzej osiągnęli sukces. Najlepszy esej napisał Mateusz Krawczyk. Ze swoją pracą zakwalifikował się do finału, który odbył się 16 maja w 10 regionach. W każdym wzięło udział po 5 uczniów, którzy najlepiej napisali eseje. Finał regionu łódzkiego odbył się w budynku WSD w Łodzi. Mateusz Krawczyk zajął III miejsce i tym samym został laureatem tegorocznej edycji. W nagrodę dostał wieżę Philips oraz dyplom i książkę. Pozostali uczniowie z ZSP nr 2 na Blichu otrzymali wyróżnienia. W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział około 10 tys. osób z całej Polski. Organizatorem Konkursu Papieskiego był Instytut Tertio Millennio. Celem jest rozpowszechnianie bogactwa myśli i nauczania Jana Pawła II.

js

Święci w sutannie

Łowicz. Jak dążyć do świętości, będąc kapłanem? To główna myśl sympozjum naukowego, które odbyło się 22 maja w budynku WSD. Wzięli w nim udział kapłani, klerycy oraz siostry zakonne z

terenu diecezji. Do godzin popołudniowych trwały wykłady, m.in. na temat życia sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, oraz kapłanów

męczenników II wojny. Po sympozjum w bazylice katedralnej została odprawiona Msza św. w 6. rocznicę otrzymania sakry biskupiej przez ordynariusza bp. Andrzeja F. Dziubę.

mil

Rodzinna niedziela

Żyrardów. Mieszkańcy miasta i powiatu (w sumie ok. 2 tys. osób) uczestniczyli w niedzielę 23 maja w Festynie Rodzinnym z okazji Dnia Dziecka. Impreza została zorganizowana na placu Jana Pawła II przez para-



fię Matki Bożej Pocieszenia i Stowarzyszenie Parafiada. Na placu oraz na boiskach pobliskich szkół odbywały się zawody sportowe, konkursy, loteria fantowa. Wystąpił zespół Lustró, odbył się Przegląd Piosenki Religijnej, były pokazy z udziałem policjantów, strażaków i Straży Miejskiej.

Rajd imienia ks. Juliana

ZAPROSZENIE. W sobotę 5 czerwca o godz. 9 przy parafii NSPJ w Skierniewicach rozpocznie się Rajd Rowerowo-Beretowy im. ks. Juliana Wróbla. Wyjazd do Kocierzewa o godz. 9.30. Na trasie przewidziano krótkie odpoczynki, m.in. w Piaskach i Sromowie, gdzie



uczestnicy zwiedzą Muzeum Ludowe Rodziny Brzozowskich. Zaraz po przyjeździe do Kocierzewa zostaną złożone kwiaty na grobie ks. Juliana. W drodze powrotnej, na terenie Bolimowskiego Parku Krajobrazowego, rozegrany zostanie wyścig rowerowy. Jedną z głównych nagród jest rower, ufundowany przez „Gościa Niedzielnego”.

Boją się wody i słońca

REGION. – Przy skutkach powodzi pracowały wszystkie jednostki OSP z gminy Teresin, a także jednostki z innych gmin – informuje Tadeusz Szymańczak, znany plantator kukurydzy ze Skrzelewa. Powódź solidnie przetrzebiła uprawy, nawet tam, gdzie nie rozlały się rzeki. Nasączona

ziemia nie przyjmuje więcej wody, powodując, że pola zamieniają się w jeziora. Rolnicy – tak, jak wody – obawiają się gwałtownego słońca, które „zamuruje” uprawy, zwłaszcza okopowe. Z trudną sytuacją zmagają się rolnicy w powiatach sochaczewskim, łęczyckim i łowickim. Przestrzegają, że mokra wiosna i powódź wpłyną na ceny żywności w sklepach.

dk



Pod wodą znalazły się tysiące hektarów pól uprawnych

TADEUSZ SZYMAŃCZAK

GOŚĆ ŁOWICKI
łowicz@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny



Budowę huty szkła płaskiego, z największym na świecie piecem, rozpoczęto w 2008 r.

URZĄD WOJEWÓDZKI W ŁODZI



Jolanta Kosmała czuwa, aby synowie nie zaniedbywali nauki przez sport. We wszystkim potrzebny jest złoty środek



Mariusz Jakubowski docenia, że mama Maria interesuje się wynikami meczów

Mistrzyni złotego środka nagrodzone

Drugi trener w domu

Na kilka dni przed kalendarzowym Dniem Matki, **odznaczono medalami mamy kutnowskich sportowców.**

W czwartek 20 maja w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Kutnie medale otrzymały zarówno mamy sportowców, jak i działaczy. Gościem specjalnym spotkania była aktorka Teresa Lipowska, znana z serialu „M jak miłość”. Nie zabrakło także prezydenta miasta Zbigniewa Burzyńskiego oraz ks. Łukasza Antczaka, diecezjalnego duszpasterza sportow-

ców. W przerwach na scenie występowały Julita Bruch, wokalistka z Poznania, oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. J.H. Dąbrowskiego w Kutnie.

Rozpoczynając spotkanie, Zdzisław Bartol, prezes Miejskiego Klubu Sportowego Kutno, podkreślił, że w życiu sportowca – obok trenera – najważniejszą rolę mają do spełnienia rodzice, a szczególnie mamy. – Jak się dzieje coś ważnego, to trener

Trener Robert Marzec i jego mama Małgorzata



dzwoni do domu, a tam telefon odbiera mama – mówił Z. Bartol.

W sumie wręczono 18 medali. Uhonorowano mamy piłkarzy: Zofię Grzegorek, Marię Jakubowską, Jolantę Kosmałą i Katarzynę Wojtczak. Nie zapomniano o matkach trenerów: Zofii Kabie, Małgorzacie Marzec, Helenie Rogali. Medal otrzymały również Elżbieta Szczepanik, mama inspektora magistratu ds. sportu, Jolanta Rataj, mama klubowego lekarza, oraz Jądwiga Kacprzak, babcia księgowej MKS Kutno.

Na liście wyróżnionych znalazły się także mamy koszykarzy i koszykarek: Marzanna Kamińska, Emilia Malarska, Monika Matczak, Joanna Podemska, Anna Kociurska, Zofia Malarska i Elżbieta Pasińska.

Na uroczystej gali obecni byli sportowcy – synowie i córki. – Mama przychodzi na mecze, a jak nie może, to wysyła esemesa albo dzwoni z pytaniem o wynik – mówi Mariusz Jakubowski, piłkarz w drużynie seniorów.

Jolancie Kosmali również towarzyszyli synowie – Daniel i Krystian, piłkarze. – Mama nas wspiera, przypomina o treningach, ale czasami też złości się, że nie odrabiamy lekcji – przyznaje Krystian.

– Trener pilnuje, aby młodzi sportowcy osiągalni jak najlepsze wyniki. Z kolei mamy czuwają, aby pasja nie przysłoniła innych obowiązków. To mistrzyni w znajdowaniu złotego środka – podsumowuje ks. Łukasz Antczak. **js**

zaproszenie

Święto młodości

SALEZJAŃSKIE ORATORIUM św. Jana Bosco w Żyrardowie zaprasza wszystkie dzieci na „Święto Młodości”. Festyn rodzinny z okazji Dnia Dziecka rozpocznie się w sobotę **12 czerwca o godz. 10** przy parafii salezjańskiej. – W tym roku przeniesiemy się do słonecznej Hiszpanii – informuje ks. Tomasz Zieliński. – W programie gry, zabawy, konkursy. Wszystkie dzieci otrzymają nagrody. O godz. 12 wystąpi profesjonalny zespół Los Bomberos, czterej mariachi, grający żywiółową muzykę latynoską – podkreśla ks. Tomasz.

Och, ta Ochnia!



MARCIN WÓJCİK

WALKA Z WODĄ.

W Kutnie rzeka nie przelała się przez wały powodziowe. Woda **zaskoczyła mieszkańców miasta w zupełnie inny sposób.**

tekst

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedelny.pl

Między Łodzią a Warszawą najgroźniej przybrały między innymi rzeki Wisła, Bzura, Pilica i Ochnia. Na 3700 km rzek przepływających przez województwo łódzkie, sporo z nich wystąpiło z koryta, powodując podtopienia gospodarstw, ulic, torów kolejowych i pól uprawnych. Pod Gidlami woda zagroziła nawet uczestnikom 355. Pieszej Pielgrzymki Łowickiej na Jasną Górę.

Podstępna rzeka

W Kutnie woda zalała kilka ulic, a najbardziej ucierpieli właściciele domów jednorodzinnych i kamienic przy ulicach Narutowicza, 1 Maja i Krasieńskiego. Pełna mobilizacja była także na Sienkiewicza, gdzie woda mo-

gła przelać się przez most.

– Nie spałam całą noc. Razem z mężem i synami ładowaliśmy piasek do worków. Przed chwilą padało, może 5 minut, i znów woda wlewa się w głąb domów – mówi Anna Kędzierska, mieszkanka kamienicy przy Narutowicza. – Najbardziej denerwują mnie te pielgrzymki, które przychodzą z miasta i patrzą beczynnym na nasze nieszczęście. Nikt nie weźmie łopaty do ręki. Gdyby nie strażacy, woda zalałaby domy – zżyma się.

Helena Stolarska z Kutna boi się, że Ochnia wyleje. Wtedy jej dom na pewno dosięgnie woda
PO PRAWIEJ: W gminie Piątek pod wodą znalazły się setki hektarów pól



Naprzeciwko kamienicy Kędzierskiej płynie Ochnia. Rzeczka w ostatnich dniach zamieniła się w niebezpieczną rzekę. Kędzierską dziwi, że do tej pory nie wybudowano po tej stronie wałów przeciwpowodziowych. Niemniej jednak to nie brak wałów spowodował podtopienia na ul. Narutowicza, ale studzienki kanalizacyjne, które zaczęły nagle wybijać. Tak samo stało się na ul. Krasińskiego. To dowód na to, jak bardzo nasiąknięta jest ziemia. – Zawsze po solidnych deszczach mamy problem z podtopieniami, ale jeszcze nikt z urzędników nie pomyślał, żeby go rozwiązać – irytuje się Sławek Maślewski z Krasińskiego. – Przecież nasza ulica jest najniżej położona w tej części miasta i wiadomo, że to tutaj będzie spływać woda.

W Kutnie zalało także obwodnicę, powodując zamknięcie ruchu kołowego na jednym z odcinków. Ponadto niewielki przeciek pojawił się na wałach przy stadionie miejskim. Szybko zalatali go strażacy.

W piątek 21 maja Urząd Miejski dokonał wstępnego bilansu powodzi. Podczas walki z żywiołem zużyto 680 ton piasku, 24 tys. worków i wydano 100 tys. zł. – Dziękujemy strażakom i wszystkim tym osobom, które włączyły się w akcję ratowania miasta – mówił Zbigniew Burzyński, prezydent Kutna. – To, że udało się tak szybko opanować sytuację, to zasługa bardzo wielu ludzi. Mamy nadzieję, że akcja zakończy się szczęśliwie i kolejne opady nie skomplikują sytuacji.



URZĄD GMINY W PIĄTKU



MARCIN WOJCIK

Podtopienia

Nie tylko Kutno walczyło z powodzią. Burmistrz Łęczycy Andrzej Olszewski ogłosił 18 maja alarm przeciwpowodziowy. Bzura i jej dopływy zalały zakłady produkcyjne, znajdujące się na terenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej, park Miejski oraz graniczące z nim posesje. Poważnie podniosła się także woda w zalewie w pobliżu dworca PKP.

Z kolei w Łowiczu w nocy z 20 na 21 maja stan alarmowy przekroczyła Bzura. Natychmiast zwołany został sztab kryzysowy. – Jesteśmy w stanie gotowości i mamy przygotowanych 30 tys. worków do ewentualnego zabezpieczenia wałów, gdyby zaczęły przeciekać – mówił burmistrz Krzysztof Jan Kaliński na konferencji prasowej, poświęconej sytuacji powodziowej w powiecie łowickim.

W gminie Piątek intensywne opady spowodowały podniesienie się poziomu wód w rzekach i rowach melioracyjnych. W wielu miejscach rzeki wystąpiły z koryt, powodując podtopienia. Woda zalała około 25 domów i sklepów, setki hektarów upraw i łąk, co przyniesie rolnikom poważne straty.

Podtopienia dały się także we znaki uczestnikom Pieszej Pielgrzymki Łowickiej na Jasną Górę. Przewodnik musiał zmienić trasę, bo między Gidlami a Garnkiem wylały rzeki. Prawdopodobnie po raz pierwszy od 355 lat pątnicy ominęli sanktuarium św. Anny. – Ale na Jasną Górę na pewno dojdziemy, choćbyśmy mieli wpłynąć – zapowiadał ks. Wiesław Frelek, przewodnik pielgrzymki.

URZĄD GMINY W PIĄTKU

Mieszkańcy ulicy Narutowicza w Kutnie częstują strażaków herbatą. Walczyli dzielnie przez kilka dni z wodą



**Ponad 20 domów w gminie Piątek zostało podtopionych
PONIŻEJ: Sławek Maślewski (z prawej) ratuje swój dom przed wodą, która wypływa ze studzienek na ul. Krasińskiego w Kutnie**



MARCIN WOJCIK

Ministrant z długim stażem

„Wikary” Wincenty

Przywiązanie do Kościoła wyssał z mlekiem matki.

Mając 7 lat, po raz pierwszy założył komżę. Przez **80 lat służył do Mszy**, zbierał na tacę i nosił krzyż.

P przed romańską archikolegiatą w Tumie pewnym krokiem maszeruje sympatyczny starszy pan. – To Wincenty Góra. Najstarszy ministrant w parafii, a może i diecezji, który w Tumie nosi ksywę „Wikary”, bo od dziecka służy do Mszy – mówi z uśmiechem ksiądz proboszcz Paweł Olszewski.

Po naszymu i łacinie

Bycie ministrantem to domena głównie młodych ludzi, którzy, gdy tylko założą rodziny, szybko zmieniają miejsce uczestniczenia w Eucharystii – z prezbiterium na „miejscówkę” w kościele. Z Wincentym Górą było inaczej. On zawsze, przez 80 lat, przychodził do zakrystii, zakładał komżę i służył. Założenie rodziny, ciężka praca na roli, nie były przyczynkiem do rezygnacji z bycia ministrantem. Gdy nie mógł tego robić (okres okupacji), nosił w sercu ogromny żal.

– Pracowałem wtedy u Niemca. Cieszyłem się, że pozwalał mi chodzić do kościoła, ale o służeniu nie było mowy. Gdy tylko okupacja minęła, natychmiast powróciłem do ministrantury – wyjaśnia Wincenty Góra. – Jak dziś pamiętam dzień, w którym zostałem ministrantem. Razem z moim starszym bratem Leonem klęczałem przed Matką Bożą w kościele. Gdy się modliłem, podszedł do mnie ks. Józef Kulesza i powiedział: „Chodź, chcę, abyś i ty zaczął służyć do Mszy”. Było to za księdza Emila Gielca – opowiada Wincenty Góra.

Bycie blisko ołtarza to tradycja rodzinna Górów. Ojciec pana Wincentego też służył w parafii. Pomagał, gdy była potrzeba, i obowiązkowo na św. Rocha nosił

wodę święconą za księdzem, gdy ten szedł święcić bydło. Ministrantury pan Wincenty uczył się jeszcze po łacinie. Do dziś płynnie recytuje odpowiedzi, które musiał znać ówczesny ministrant.

– Nic z tego nie rozumiałem, ale to nie przeszkadzało, by dobrze odpowiadać. Po soborze na początku byliśmy zagubieni. Od nowa trzeba było się uczyć dialogów i zachowania przy ołtarzu, ale gdy są chęci, nic nie jest trudne – wyjaśnia Wincenty Góra.

Ofiarny klerykał

– Rodzina Górów od pokoleń była wierna Kościołowi, nawet gdy ten był prześladowany. W kartotekach SB przy ich nazwisku widnieje wpis: „klerykałowie”. Z ich licznego rodu wyszło trzech kapłanów – wyjaśnia ks. Paweł Olszewski. – Gdy obejmowałem parafię, pan Wincenty jeszcze służył. Niestety, niedawno, zbierając na tacę, przewrócił się i od tego momentu nie zakłada już komży, ale do zakrystii zagląda. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby go zabraknąć – wyznaje ks. proboszcz.

Wiara i troska o Kościół były i są dla Wincentego Góry zawsze bardzo ważne. – Po wojnie, gdy świątynia została zniszczona, pomagałem przy jej odbudowie. Lasowałem wapno, rozrabiałem zaprawę, woziłem cegły. Przyjaźniłem się też z niektórymi proboszczami. Szczególnie z ks. Władysławem Chmielem, który odwiedzał mnie w domu. Razem grywaliśmy w szachy i – pomimo



Od wielu lat nie było dnia, by Wincenty Góra nie odmówił Różańca

zakazów – jeździliśmy do Częstochowy. Z ks. Chmielem i ks. Dionizym Markiewiczem chodziłem też po koledzie – opowiada pan Wincenty.

W ciągu 80 lat służby Wincenty Góra uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach w parafii. Obecny był na Mszy św., którą w Tumie sprawował kard. Karol Wojtyła. Pamięta spotkanie z ks.

prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim, który opowiadał o tym, jak komuniści próbowali mu przeszkodzić dotrzeć do tumskiej parafii. Obecny był także przy jubileuszach, wizytacjach, prymicjach. Za wielki zaszczyt poczytywał sobie zawsze noszenie krzyża.

– Od dziecka zadziwiała mnie pobożność dziadka – wyznaje Łukasz Góra, wnuk pana Wincentego. – Gdy po śmierci babci zamieszkałem z nim, widzę, że nie ma dnia, by się nie modlił rano i wieczorem. Codziennie odmawia też Różaniec, a w każdą niedzielę obowiązkowo musi być w kościele. To pewnie dlatego jest z niego taki „spoko gość” – tłumaczy Łukasz.

Przeglądając kroniki parafialne, ks. proboszcz Paweł Olszewski zauważył, że na żadnym zdjęciu nie widać pana Wincentego w komży. Postanowił przy najbliższej okazji naprawić to przeoczenie, bo przecież „Wikary” Wincenty jest ważną osobą w bogatej tumskiej historii.

Agnieszka Napiórkowska



Archikolegiata w Tumie jest ukochanym kościołem pana Wincentego, w którym najchętniej modlił się przy ołtarzu

Jak „sprzedać” małą ojczyznę

Ile fryderyków za ser z Turka?



ZDJEŃCA DANIEL WACHOWSKI



W połowie maja reprezentanci kilkudziesięciu polskich miast, w tym Łodzi, Torunia, Warszawy, Sopotu i Siemianowic Śląskich, wzięli udział w **II Samorządowym Forum Kultury**, zorganizowanym w Sochaczewie.

Na Forum zjechali prezydenci i burmistrzowie miast zrzeszonych w Związku Miast Polskich, dyrektorzy miejskich ośrodków i centrów kultu-

ry. Przez dwa dni dyskutowano o markach lokalnych, potencjale kulturalnym, finansowaniu instytucji kultury, zmianach zachodzących w polskich bibliotekach i tym podobnych tematach. Obradom przysłuchiwali się prof. Jacek Weiss, wiceminister kultury w rządzie Jerzego Buzka.

– Reprezentanci kilku miast omówili swoje pomysły na promocję regionu przez kulturę – mówi Daniel Wachowski, rzecznik Urzędu Miejskiego w Sochaczewie. – Turek, znany głównie z serów, buduje swą markę na postaci Józefa Mehoffera, artyście malarza, witrażysty, grafika. Samorząd skupuje systematycznie prace Mehoffera. Na promocję marki Ratusz zdobył 11 mln zł dotacji unijnej, a pieniądze przeznacza między

innymi na budowę Centrum Mehofferowskiego, utworzenie pracowni naukowej, pracowni witrażu, wyznaczenie mehofferowskich szlaków turystycznych. Turek szukał jednego elementu, który wyróżni miasto na tle innych. Takiego problemu nie miał Zamocisz, projektowany i budowany z myślą o mieście idealnym, przemyślany architektonicznie, o bardzo bogatej przeszłości – wylicza D. Wachowski.

Sukcesami w budowaniu marki turystycznej pochwalił się także Sochaczew. Jadwiga Orczyk-Miziołek, kierownik Referatu Promocji, mówiła o powołaniu

Uczestnicy forum odwiedzili kościół w Brochowie, gdzie też wystuchali koncertu
PO LEWEJ: Podczas Forum Kultury w dworcu Chopinowskim z koncertem fortepianowym wystąpił prof. Jacek Weiss

do życia Lokalnej Organizacji Turystycznej „Mazowsze Chopina”, wybitu okolicznościowej monety „4 fryderyków”, uruchomieniu systemu krajoznawczej nawigacji satelitarnej Navigo Chopin Tour.

Uczestnicy II Forum Kultury odwiedzili muzeum w Żelazowej Woli oraz bazylikę w Brochowie, gdzie Chopin został ochrzczony. W dworcu Chopinowskim z koncertem fortepianowym wystąpił prof. Jacek Weiss, natomiast w kościele w Brochowie zaśpiewał młodzieżowy chór Państwowej Szkoły Muzycznej w Sochaczewie. **dk**

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochaczew

93,8 FM
kutno

94,7 FM
rawa maz.

96,7 FM
skierzwice

98,1 FM
mszczonów/żyrardów

agencja reklamowa



**radio
Victoria**

www.radiovictoria.pl



Victoria

Nasi wielcy

Doktor z karabinem

Dorośli często czuli przed nim respekt, bo wiedzieli, że jest wymagający i wrażliwy na dobre wychowanie. Jego mali pacjenci wręcz przeciwnie – natychmiast nawiązywali z nim kontakt. Bo **jak mało kto potrafił rozmawiać z dziećmi.**



Leczenie małych pacjentów było pasją dr. S. Rotstada

Stanisław Rotstad, lekarz i oficer, który większość swojego prawie 100-letniego życia spędził w Łowiczu, w pamięci mieszkańców pozostał jako lekarz o wielkim sercu, bystrzym umyśle, ujmującym uśmiechu oraz szerokich zainteresowaniach i talentach. Wielu zawdzięczało mu zdrowie, a nawet życie. Nic więc dziwnego, że gdy zmarł, w pogrzebie uczestniczyły rzesze ludzi, wśród których byli żołnierze łowickiej jednostki Wojska Polskiego, kadra oficerska, władze miasta, a także liczne grono znajomych i pacjentów. Od 2009 r. dr Stanisław Rotstad jest patronem 39. Wielopoziomowej Drużyny Harcerskiej „PoProstu” z Łowicza.

Człowiek w mundurze

Doktor Stanisław Rotstad urodził się 9 września 1895 r. w Warszawie. W 1914 r. ukończył VI Męskie

Gimnazjum i marzył o studiach technicznych na politechnice. Marzenia tego nie zrealizował, bo od młodzieńczych lat los wyznaczył mu w życiu rolę „człowieka w mundurze” i „doktora z karabinem”.

Podczas I wojny światowej Stanisław Rotstad zostaje zmobilizowany do wojska i wyrusza na front, gdzie zostaje ranny. Po 6-miesięcznej kuracji wraca do walczących szeregów. W 1917 r. wstępuje do Związku Wojskowych Polaków. Rok później wraca do Warszawy i rozpoczyna studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. 10 listopada 1918 r. z grupą studentów bierze udział w rozbrajaniu posterunku żołnierzy niemieckich na politechnice. Następnego dnia przenosi się na uniwersytet, gdzie jako ochotnik otrzymuje karabin i obejmuje dowództwo pierwszej warty przed

Pałacem Radziwiłłowskim. Następnie bierze udział w organizacji 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej. W 1921 r. powraca do Warszawy. 28 marca 1925 r. otrzymuje dyplom lekarski i jako lekarz wojskowy rozpoczyna pracę w 10. PP w Łowiczu. W 1938 r. w randze majora przechodzi na emeryturę, ale już w 1939 r. zostaje zmobilizowany. Jako komendant szpitala polowego przechodzi ze swoim oddziałem granicę litewską i zostaje internowany. Okres ten opisuje w swoich pamiętnikach: „Zamknięto nas w obozie. Przyszła sławetna zima 1939 roku. Mróz 40 st. C trzymał trzy tygodnie. W barakach tylko 16 st. C. (...) O dziwo, nikt nie zachorował. Spaliśmy pokotem ze skarpetką na głowie, by nie odmrozić uszu. Byłem lekarzem obozu. Pierwszy raz widziałem mleko w kawałkach, a w ambulatorium maść trzeba było rąbać”. Pod koniec 1940 r. zostaje zwolniony z obozu. Rok później, gdy wybucha epidemia tyfusu plamistego, staje do walki z nią w pierwszym szeregu. Niedługo sam pada jej ofiarą i bardzo długo choruje. W 1945 r. wraca do Łowicza.

Lekarz z pasją i zasadami

W Łowiczu stał się jednym z organizatorów całego lecznictwa otwartego. Zorganizował Przychodnię Powiatową z pionem dziecięcym. Stworzył tzw. szkołę matek i kuchnię mleczną, do której matki udawały się po wyparzoną butelkę z już przygotowanym wi-

taminizowanym mlekiem. Zorganizował też poradnię dziecięcą przychodni lekarskiej PKP. Leczył do końca swojego życia. Na brak pacjentów nigdy nie narzekał. Byli tacy, którzy przychodzili do niego nawet, gdy miał 99 lat, bo nie chcieli oddawać się w inne ręce. Chorych przyjmował o każdej porze. Nie od wszystkich brał pieniądze, przeciwnie – lista tych, którym usługiwał za darmo, była długa. Figurowali na niej wszyscy sąsiedzi, znajomi, nauczyciele, znajomi żony, kombatanCI. Miał zwyczaj, że sam wydzwaniał po aptekach, sprawdzając, w której z nich jest dostępny lek. Nie brakowało mu cierpliwości, gdy trzeba było wyjaśnić matce, jak należy dany specyfik przyjmować.

– Doktor Rotstad był bardzo ciepłym, ale i zasadniczym człowiekiem. Dużą wagę przykładał do dobrego wychowania – wspomina Barbara Nezdropa. – Był świetnym specjalistą. Raz poszłam do niego z moim synem, który był silnym alergikiem. Pamiętam, że poświęcił mi wiele czasu, tłumacząc, jak mam go odczuwać. Bywałam też w jego domu. To był człowiek o szerokich horyzontach i zainteresowaniach. Zawsze chętny do pomocy – mówi.

Poza medycyną dr Rotstad był zakochany w muzyce. Doskonale grał na fortepianie, najchętniej ulubionego Chopina. Był też filatelistą, malarzem, poliglotą. Znał świetnie mitologię grecką, recytował z pamięci duże fragmenty „Pana Tadeusza”. Interesował się wydarzeniami w kraju i na świecie. „Głos Ameryki” był jego ulubioną rozgłośnią. Zmarł 1 września 1994 r. w Łowiczu.

– Szukając dla drużyny patrona, po naradach doszliśmy do wniosku, że dr Rotstad jest najlepszym kandydatem – wyjaśnia Cezary Szczepanik. – Już niebawem mamy zostać jednostką o profilu ratowniczym, dlatego osoba doktora, który był nie tylko lekarzem, ale także patriotą, altruistą i człowiekiem z zasadami, jest dla nas świetnym wzorem – dodaje.

Harcerze czynią też starania, by dr Rotstad został Honorowym Obywatelem Miasta Łowicza.

nap



Podczas zbiórek harcerze poznają życie i działalność swojego patrona